TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

OD SOCJALIZMU DO POPULIZMU: WYKLĘTY LUD ZIEMI DZISIAJ

Remigiusz Okraska · 17 lipca 2023



W wyborach prezydenckich we Francji w 1995 r. miała miejsce sytuacja, którą można z dzisiejszej perspektywy nazwać trzęsieniem ziemi, choć wtedy wywołała tylko chwilową komentatorską burzę. Kandydat Frontu Narodowego, Jean Marie Le Pen, zajął czwarte miejsce, z poparciem 15% głosujących. Jednak to on miał największe poparcie wśród wyborców z klasy robotniczej. Wyniosło ono 30%, co pozwoliło Le Penowi wyprzedzić w tej grupie społecznej kandydatów partii socjalistycznej, „tradycyjnej" partii komunistycznej oraz, dość silnego w tym kraju, nurtu trockistowskiego. Miało to miejsce w państwie o bardzo silnych tradycjach lewicowych, gdzie poparcie klasy robotniczej dla socjalistów i komunistów było przez dekady silne, a „antyfaszyzm" jest niemal oficjalną ideologią. Wreszcie, miało to miejsce w sytuacji, gdy partia Le Pena prezentowała swój tradycyjny program, wówczas w niewielkim stopniu dotyczący socjalnych bolączek robotników, będąc raczej ofertą dla niższych warstw klasy średniej i drobnych posiadaczy (handel, usługi, rolnictwo, rzemiosło etc.).

Nieoczekiwany zwrot ludowy

Ówczesne wybory należy traktować jako punkt zwrotny. Od tamtego czasu mamy do czynienia z coraz

mocniejszym zwrotem klasy robotniczej oraz rozmaitych segmentów „klasy ludowej" ku populistycznej prawicy. Jednocześnie ma miejsce zwrot „antysystemowej" prawicy ku środowiskom plebejskim – wychodzeniu naprzeciw ich problemom socjalnym, tożsamościowym, godnościowym i innym. W kolejnych latach prawicowy populizm nie tylko coraz bardziej i coraz częściej odbierał lewicy robotniczych, pracowniczych i plebejskich wyborców. Coraz częściej miał dla nich także atrakcyjną ofertę, odchodząc od populizmu typu „korwinowskiego" na rzecz wzmocnienia przekazu socjalnego.

Obecnie to rozmaite populizmy, zazwyczaj prawicowe czy przynajmniej „starolewicowe" (a więc odrzucające część przesłania współczesnej lewicy, głównie w sprawach kulturowo-tożsamościowo-obyczajowych), stanowią przystań dla tych środowisk społecznych, które niegdyś były zapleczem lewicy. Wyklęty lud ziemi nie maszeruje już dzisiaj pod czerwonym sztandarem. Jego sztandarem są coraz częściej flagi populistów.

W całej Europie widzimy triumfy lub znaczące poparcie dla populistów, głównie prawicowych. Dzieje się tak w sporej mierze dzięki głosom robotników przemysłowych, gorzej opłacanych pracowników najemnych, środowisk zwanych prekariatem (bliskich w wielu kwestiach temu, co w tradycyjnej marksowskiej frazeologii określano mianem lumpenproletariatu) itp. Ma to miejsce nawet w krajach, w których establishment polityczny za pomocą ogromnych środków próbuje dyscyplinować wyborców w kwestii zrażania ich do „populistów", „skrajnej prawicy", „ugrupowań antysystemowych" itp. Ba, dzieje się tak nawet w krajach stanowiących przez dekady bastiony lewicy, w tym socjaldemokratycznej, która nie straciła wizerunkowo na upadku bloku sowieckiego. Nieliczne przypadki państw, gdzie tradycyjna lewica obroniła się w roli wyrazicieli interesów i emocji niższych warstw społecznych, to te, w których socjaldemokracja przejęła część haseł populistów. Wymowny jest przypadek socjaldemokracji duńskiej, która mocno zaostrzyła kurs w kwestii migracji, rozumiejąc, że uderza ona przede wszystkim w warstwy plebejskie: pogarszaniem standardów zatrudnienia, mniejszą dostępnością świadczeń socjalnych i usług publicznych, konkurowaniem o ograniczone dobra (np. tanie mieszkania), rozrostem rezerwowej armii pracy, nie wspominając o różnicach kulturowych.

Również w krajach postkomunistycznych populiści dyskontowali ludowy gniew na przebieg „transformacji" i dalsze wydarzenia, jak włączanie tych obszarów w obręb gospodarki światowej na prawach neokolonialnych i (pół)peryferyjnych. Pokazuje to rozkład nie tylko klasowo-warstwowy, ale także regionalny. W Polsce sporo poparcia dla takich ugrupowań to regiony uboższe, przeorane „restrukturyzacjami", ale także portretowane jako zacofane kulturowo. Kluczowa jest tu nie podkreślana z lubością przez liberałów rzekoma „ciemnogrodzkość", a aspekt socjalno-ekonomiczny. Widać to np. w Czechach, będących przedmiotem ignoranckich zachwytów ze strony polskich środowisk liberalno-postępowych. Populiści nie tylko osiągają tam spore poparcie, ale w dodatku najlepsze wyniki uzyskują w niegdyś bardzo rozwiniętych, a dzisiaj poprzemysłowych, zdewastowanych regionach północnych, łącznie z trzecim największym miastem kraju, czyli Ostrawą.

Lewica bez robotników

Lewica jest w odwrocie, a jeśli gdzieś jeszcze triumfuje czy utrzymuje silne wpływy, to zazwyczaj nie dzięki poparciu klasy robotniczej i środowisk plebejskich, lecz wbrew nim. Realny proletariat jest „wymieniany" na „proletariaty zastępcze": mniejszości seksualne i etniczne, „postępowe" odłamy klasy średniej, elektorat wielkomiejski, rozmaite subkultury definiowane w oparciu o styl życia i postawy kon-

sumenckie itp. Nie oznacza to wzmocnienia lewicy, jak wyobrażano sobie w strategiach, które zakładały poszerzenie dawnej bazy wyborczej o nowe grupy i tematy. O wiele częściej lewica co prawda ratuje skórę (choć zazwyczaj tylko połowicznie), ale zarazem postępuje jej rozejście się ze światem pracowników. Szczególnie tym w gorszym położeniu: z krajowych peryferii, z „przestarzałych" gałęzi przemysłu; z grup zawodowych o gorszych płacach i mniejszym prestiżu, gorzej wykształconych i mniej wykwalifikowanych, wykonujących najcięższe prace, zatrudnionych na niestabilnych zasadach.

Widać to wyraźnie w naszej części świata – w społeczeństwach mniej zamożnych i posiadających mniej możliwości stosowania skutecznych indywidualnych strategii awansu czy ekonomicznej samoobrony, a zarazem bardziej konserwatywnych kulturowo niż państwa umownego Zachodu. PiS, Fidesz, Smer czy Ano to ugrupowania znacznie częściej popierane przez „przegranych" niż „wygranych" – zarówno w ujęciu ekonomiczno-klasowym, jak i w regionalnym czy kulturowym. Można niemal w ciemno obstawiać, że partie tego rodzaju będą miały większe poparcie wśród robotników, bezrobotnych, prekariatu, rolników, rencistów, w uboższych i/lub „zrestrukturyzowanych" regionach, w Polsce (Słowacji itd.) B, z niższymi dochodami. I odwrotnie: lewica to coraz częściej ugrupowania z ponadprzeciętnym poparciem w dużych miastach, zamożnych regionach, wśród kadr kierowniczych, wysoko wykwalifikowanych i dobrze opłacanych specjalistów, w elicie wykształcenia, prestiżu, kapitału społecznego i zasobnych w inne „aktywa".

CZYTAJ TAKŻE: Nowa wiosna ludów, nie nowy nazizm

Rewolta w Jasnogrodzie

Skoro wspomniany na wstępie „robotniczy triumf" Le Pena był swoistym punktem zwrotnym w opisywanym procesie, warto wrócić do Francji. Także dlatego, że w odniesieniu do niej trudno stosować płytkie i chybione wyjaśnienia, jakie środowiska lewicowo-liberalne próbują odnosić do realiów polskich czy postkomunistycznych. Francja nie jest krajem „zacofanym", nie ma tam poważnych „wpływów kleru", nie była w „kulturowej zamrażarce", nie jest „tradycyjnie antylewicowa", nie można w jej przypadku mówić o „nienadążaniu". Wręcz przeciwnie, wszystko tam układało się do pewnego momentu wedle lewicowych recept i zaleceń. Nowoczesny kapitalizm, urzędowy laicyzm, doktrynalny antyrasizm, silna lewica, otwartość na imigrantów, słynna kulturowa rewolta studencka, liberalizm obyczajowy, libertyńska popkultura itd. I oto francuski robotnik głosował masowo na Le Pena, a obecnie na Le Pen.

Ale do Francji warto odwołać się z jeszcze innego powodu. Otóż mamy od niedawna polską edycję fundamentalnej rozprawy o nadsekwańskiej klasie robotniczej i jej ewolucji politycznej. *Powrót do kwestii robotniczej* Stéphane'a Beaud i Michela Pialoux, pierwotnie wydany w odległym 1999 r., ukazuje nam korzenie obecnych zjawisk, a także ich uniwersalizm, niepozwalający sprowadzić problemu do „ciemnej i konserwatywnej" Polski czy realiów postkomunistycznych.

> Ta 500-stronicowa książka, która powinna być dla polskich humanistów wzorcem tego, jak prowadzić analizy społeczne i referować ich wyniki, stanowi pokłosie długotrwałych, kilkunastoletnich (od 1983 r., ale sięgających sporo wstecz, referując wiele wątków z robotniczej pamięci zbiorowej i indywidualnej) badań wśród robotników zakładów Peugeota w Sochaux. Klasa robotnicza z przemysłowego bastionu, z zakładów będących jednym ze składników industrialnej „dumy narodowej", jest tu niezwykle wnikliwie i zarazem z wielką empatią poddawana obserwacji w

> procesie zmiany kapitalistyczno-neoliberalnej. Autorzy – niezbyt kryjący się z sympatiami (staro-)lewicowymi – ukazują, jak zawiodła lewica i jak świadomość pracownicza ewoluowała w prawo.

Skutki wyzysku

Powiem od razu, mając na uwadze miejsce publikacji niniejszego tekstu, że za opisany w książce zwrot bardziej odpowiada materia niż kultura, a jeśli ważne są tu czynniki kulturowe, to raczej inne niż te, które prawica lubi widzieć w roli czynnika sprawczego „upadku cywilizacji". Dopiero na takim gruncie ujawniają się napięcia, które prawica potrafi ograć politycznie, jak np. kwestia imigracji i „wielokulturowości".

Decydujące znaczenie w zniszczeniu „starych dobrych czasów" ma dynamiczny kapitalizm. Książka Beaud i Pialoux to precyzyjny opis tego, jak wyciskanie zysków z eksploatacji zatrudnionych powoduje rozpad robotniczych społeczności, ich kultury, poczucia stabilizacji, godności, wartości i sensu takiego stylu życia. Krok po kroku zmiany technologiczne w służbie hiperkapitalizmu, napędzane także globalizacją (konkurencja ze strony japońskich marek i przemysłu samochodowego), służą do coraz większego przykręcania śruby zatrudnionym. Nieustanne podnoszenie norm wydajności, zwiększanie kontroli, bezduszne metody zarządzania siłą roboczą, „sterylizacja" miejsca pracy z wszelkich przejawów pracowniczej autonomii i robotniczej wspólnotowości, wycofywanie się koncernu motoryzacyjnego z działań na rzecz lokalnej wspólnoty – wszystko to podkopuje pozycję pracowników, nie tylko ekonomiczną, ale także symboliczną, jak również czysto fizyczną. Ludzie z nieźle opłacanych, szanowanych, wieloletnich, sprawczych i mających poczucie godności pracowników znanego koncernu stają się pół-automatami, śledzonymi, pouczanymi, dyscyplinowanymi, wyalienowanymi. Nie jest to przy tym ideologiczny manifest, lecz twarda, konkretna robota socjologiczna, bazująca na wielu wnikliwych, powtarzanych wraz z upływem czasu, wywiadach z pracownikami, ich rodzinami, działaczami związkowymi itp.

Na to nakłada się przemiana strukturalna. Peugeot urządza nowe hale fabryczne tak, żeby nie sprzyjały pracowniczej familiarności i solidarności. Zwalnia z pracy lub wstrzymuje przyjęcia młodych robotników. Zamiast zakładu produkującego wszystko od A do Z (co miało z punktu widzenia pracowników wielorakie sensy, od poczucia wszechstronności i dumy robotników, przez ich większą liczebność i sprawczość bojowo-strajkową, a kończąc na rozmaitych formach awansów zawodowych), sporą część wykonawstwa podzespołów przerzuca się do firm zewnętrznych, a wytwarzanie aut odbywa się w modelu just in time. Coraz trudniej o stabilne umowy oraz o awans zawodowy, o zdobycie pozycji robotnika wykwalifikowanego, który niegdyś należał do pracowniczej „arystokracji", był zatrudniany do emerytury, posiadał niezłe zarobki i prestiż.

Skutki to nie tylko nieustanny i rosnący wyzysk. To także rozbicie etosu grupy robotniczej i związanej z nią społeczności lokalnej. Kiedyś „pracownik Peugeota" to brzmiało dumnie. Oznaczało stabilną pracę, dobre dochody, szacunek społeczny, poczucie godności osobistej i kolektywną dumną tożsamość. Taki ktoś był wzorem. Dzieci naśladowały rodziców, synowie chcieli być jak ojcowie, już od początku szkoły średniej mieli zaplanowaną i właściwie zagwarantowaną przyszłość zawodową.

CZYTAJ TAKŻE: Klęska Macrona, sukces lewicy i Le Pen. 5 lat chaosu? Co się stało we Francji?

Bunt „przegrywów"

> W hiperkapitalizmie to wszystko ulega destrukcji. Wyeksploatowany, kontrolowany i dyscyplinowany robotnik to żywy trup. Coraz częściej jego los to przestroga, nie zaś wzorzec do naśladowania. Fabryka nie jest już bezpiecznym miejscem, lecz jawi się jako obóz pracy. Mimo rosnącego bezrobocia praca w niej jest postrzegana jako ostateczność, nie zaś jako bezpieczna i stabilna przyszłość Robotnik to przegryw – w oczach własnych, w relacjach mediów, w popkulturze, w optyce własnych dzieci czy społeczności lokalnej.

Prof. Małgorzata Jacyno we wstępie do polskiego wydania omawianej książki znakomicie syntetyzuje ten proces: „To, czym robotnicy się dotąd szczycili – solidarność, własna kultura, duma, charyzmatyczne postacie przywódców, wytrwałość w oporze i skuteczność działania – ściera się z innym obrazem, a mianowicie z obrazem nieszczęsnego, ponurego życia i smutku społecznego. Wykreowana w latach 60. tożsamość robotnika traci wszelkie cechy, które dawały prawo do dumy, i staje się przedmiotem fobii społecznej. (...) Likwidowanie szkół zawodowych i promocja wykształcenia ogólnego i matury, choćby bez perspektyw na konkretną przyszłość zawodową, (...) natrafiły więc na podatny grunt kompulsywnych ucieczek, jeśli nie od pracy fabrycznej, to od tożsamości robotniczej, od »prolo«. Z tego powodu po rewolcie 1968 r. młodzież pochodząca z rodzin robotniczych stara się pozbyć wszelkimi sposobami oznak tej wywołującej popłoch i strach tożsamości i estetyki kultury robotniczej. (...) Być może to największa porażka rewolty 1968 r.: koniecznym warunkiem emancypacji stało się odrzucenie tożsamości robotnika. Odtąd stałym, niezawodnym sędzią gustów, wybawiającym ze wstydu z powodu ojca w kombinezonie przy taśmie czy sprzątającej biura matki miał być rynek, a nie rodzinna kultura. Jakkolwiek rynek nie obiecywał młodym ludziom niczego konkretnego, jeśli chodzi o przyszłość, to zaoferował im w latach triumfującego neoliberalizmu symbole potwierdzające przynależność do świata bezprecedensowego postępu, konsumpcji, wyzwolenia oraz pozornie i najwyżej na dekadę zamazał i uczynił niewidzialnymi ich wstydliwe pochodzenie – pochodzenie z »dołów społecznych«. Kosmopolityczne marki odzieżowe litościwie przysłoniły siłą swojej symbolicznej perswazji piętno nieokrzesanych, kanciastych i agresywnych ciał dzieci robotników".

To nie jest tylko opis realiów w Peugeocie w Sochaux – to opis rozpadu cywilizacji przemysłowej. A przecież później było tylko gorzej, we Francji i w całym zachodnim świecie. A także u nas – polska dezindustrializacja po upadku PRL to tyleż głupota, bezmyślność i zbrodnia w wykonaniu liberalnych elit, ile dołączenie do tego samego procesu, który już się toczył na Zachodzie. Nie z przyczyn naturalnych, lecz w imię kolejnej ofensywy kapitału i maksymalizacji zysków.

Czerwona rejterada

Lewica nie umiała na to wszystko znaleźć odpowiedzi. W okresie, gdy kapitał przystąpił do ataku na ograniczone zdobycze welfare states, w większości przypadków skapitulowała ona przed neoliberalnym „duchem dziejów", przyjęła za swoją tę narrację-propagandę, która twierdziła, jakoby zmiana była naturalna, oczywista, nieuchronna itp. Były to czasy opowiadania się lewicy za soft-neoliberalizmem w postaci „trzecich dróg". Były to także czasy stopniowego porzucania klasy robotniczej i poszukiwania „proletariatów zastępczych" w postaci mniejszości etnicznych czy seksualnych, subkultur, klasy średniej, nieklasowo postrzeganych kobiet (jak gdyby sprzątaczka miała takie same problemy i interesy jak bizneswoman) itp. Robotnicy stali się niemodni, przestarzali, ba, bywali postrzegani także przez lewicowców

jako zawalidroga w marszu ku rynkowo-kulturowemu „postępowi". Nawet we Francji, w której lewica zachowała sporo dawnego etosu, pogłębiał się podział między nią a robotnikami.

Książka Beaud i Pialoux ukazuje przebieg tego procesu. Początkowo francuska klasa robotnicza pozostała wierna lewicy. Głosowała na „sprawdzonych" polityków, na starszych działaczy, na tych, którzy wciąż odwoływali się do tej grupy wyborców, na tych, którzy – w przeciwieństwie do reszty lewicowców – jeszcze bywali „w terenie" (robotnicze społeczności, miejscowości przemysłowe itp.). Ale takiej lewicy było coraz mniej. Podchwytywała ona medialno-kulturowe lekceważenie „roboli", stawała się zakładnikami innych grup i postaw, odwracała się od upokorzonej i rozbitej oraz coraz trudniejszej do jasnego zdefiniowania klasy robotniczej.

Autorzy *Powrotu do kwestii robotniczej* piszą: „W ciągu ostatnich piętnastu lat osoby, które miały być przedstawicielami robotników, zaczęły na nich patrzeć z mieszaniną współczucia i zasmuconej rezygnacji (...). Można sobie zadać pytanie, czy nie należy uważać coraz większej popularności Frontu Narodowego wśród robotników za formę gorzkiego, a nawet rozpaczliwego protestu przeciw »moralizatorstwu lewicy«. W przypadku większości robotników, których pozyskano – często jedynie tymczasowo – dla »idei« FN, nie mamy do czynienia ze zdecydowanym stanowiskiem ideologicznym. Przeciwnie, poparciu udzielonemu FN towarzyszą wątpliwości i nieczyste sumienie, a jest ono wynikiem takiego mniej więcej rozumowania: skoro »my« (robotnicy) jesteśmy tak »zacofani«, »niereformowalni«, tacy z nas »nieudacznicy«, a wy (przywódcy, »socjaliści«) nieustannie nam powtarzacie albo dajecie do zrozumienia, że nic nie rozumiemy, że nasze dzieci nie mają »ogłady«, nie są »otwarte«, wobec tego »nie damy się tak dalej bezkarnie zwodzić, pokażemy wam, co potrafimy, zademonstrujemy w inny sposób, co jest naszą jedyną siłą, czyli siłę liczebności, głosując na Le Pena albo stale grożąc, że to zrobimy«. (...) Ów »reaktywny« aspekt głosowania na Le Pena wydaje się nam bardzo istotny: wyraża się w nim dogłębna nienawiść społeczna, coraz silniej ogarniająca robotników; jest to również swego rodzaju odwet, choć gorzki i niezbyt chwalebny, za to, jak źle czuli się traktowani w ciągu ostatnich lat. Dla robotników głosujących na FN stawką w grze jest godność osób, które ciężko pracowały przez całe życie, by zarobić na własny dom, wychować dzieci na porządnych ludzi, zdobyć szacunek otoczenia itd. Dziś robotnikom grozi utrata tej godności, która ludziom niemającym styczności ze środowiskiem robotniczym może się wydawać bezwartościowa. Przyczyny mogą być różne: nie tylko bezrobocie, które dotknie rodzinę, deklasacja miejsca zamieszkania (...), lecz także coraz powszechniejsza kontestacja ich systemu wartości (np. dyskwalifikowanie lokalnych tradycji i »tutejszości« na rzecz kosmopolityzmu i mieszania kultur) i podważanie tradycyjnych ról płciowych".

OGLĄDAJ TAKŻE: Sceny z francuskich ulic mogą być w Polsce za 10-20 lat – Adam Gwiazda, Kacper Kita

Robotnicy przeciwko „tolerancji"

Książka dotyka także bardzo drażliwej dla współczesnej lewicy kwestii migracji oraz rosnących nastrojów antyimigranckich wśród robotników. Autorzy znakomicie ukazują swoisty węzeł gordyjski tej kwestii, w tym aspekty, które umykają współczesnym liberalno-lewicowym moralizatorom. Z jednej strony wskazują, że imigracja ma podłoże kapitalistyczne. W czasach boomu gospodarczego to z inicjatywy biznesu zaczęto sprowadzać robotników-imigrantów z Turcji czy krajów Maghrebu. W tym okresie „rdzenni" robotnicy najpierw awansowali społecznie i nie chcieli już wykonywać najcięższych prac. Następnie, w ob-

liczu ofensywy neoliberalnej, ich sytuacja uległa pogorszeniu, więc fabryka nie jawiła się jako ziemia obiecana, lecz jako spalona ziemia, z której należy uciekać w rozmaite indywidualistyczne strategie przetrwania. Strukturalne pogorszenie sytuacji klasy robotniczej oraz jej medialnego obrazu wywołało u pracowników przemysłu przekonanie, że o nich samych nie mówi się wcale lub mówi się źle, bez współczucia i troski, za to wiele uwagi poświęca się ludziom z mniejszościowych grup etnicznych i ich problemom. Z kolei mniejszości etniczne, wraz z neoliberalnymi „reformami", znalazły się w sytuacji gorszej niż dawniej. Młodemu pokoleniu nie oferowano nawet takiej pracy, jaką otrzymali ich rodzice-imigranci. Związana z tym marginalizacja i frustracje poskutkowały zarówno wieloma zachowaniami aspołecznymi (bynajmniej nie zmyślonymi przez „skrajną prawicę"), jak i erupcją popularności islamu w wersji radykalnej, która to religia stała się dla młodych ludzi z rodzin imigranckich marksowskim „opium ludu": „westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem świata bez serca, duchem bezdusznych stosunków". To tylko oddaliło ich od większości społecznej, właśnie robotniczą.

Beaud i Pialoux znakomicie ukazują to, jak społeczności robotnicze nabierają niechęci wobec (post)imigrantów, bynajmniej nie z pozycji prawicowych. W grę wchodzą tu laicyzm w kontrze do islamu czy nowoczesny styl życia przeciwstawiany islamskiej tradycyjnej familiarności. Autorzy książki pokazują, że francuscy robotnicy kierują wobec imigranckich społeczności ostrze tych „nowoczesnych" wartości i strategii, które im samym zaszczepił neoliberalny kapitalizm. Na przykład nacisk na dobre wykształcenie, stanowiące jedyną szansę ucieczki z konieczności pracy w coraz bardziej nieludzkim i wyzyskowym przemyśle, skłania do krytyki tego, że dzieci migrantów zaniżają poziom edukacji, są na siłę i niesprawiedliwie „przepychane" do wyższych klas, angażują niewspółmiernie wiele wysiłku i uwagi nauczycieli, sabotują procesy edukacyjno-wychowawcze itp. Wywołana neoliberalizmem sytuacja, w której „rdzenne" francuskie rodziny robotnicze, „nawrócone na maltuzjanizm", jak piszą autorzy, ograniczyły liczbę potomstwa (aby mniejszą liczbę dzieci móc utrzymać i wykształcić na „odpowiednim" poziomie) – to trend sprzeczny z „wielodzietnością" i „gorącym" życiem rodzinnym społeczności imigranckich. Do tego dochodzi ogólna podupadłość okolicy – ubożejącej, targanej problemami społecznymi, z kolejnymi „rdzennymi" Francuzami (ale także z lepiej asymilującymi się migrantami) opuszczającymi ją itp. Trwa w nich, jak określają to autorzy książki, „konkurencja w użytkowaniu przestrzeni publicznej", w efekcie czego „tubylczy" Francuzi mają poczucie, że „we własnej dzielnicy stają się sami czymś w rodzaju imigrantów".

Kaznodzieje bez wiernych

Lewica nie ma na to żadnej odpowiedzi. Jakkolwiek na poziomie teoretycznym rozpoznaje w roli sprawczej tych zjawisk sprzeczności neoliberalnego kapitalizmu, to na płaszczyźnie codziennego dyskursu nie wykracza poza lamenty o rasizmie, wezwania do tolerancji, pochwały wielokulturowości itp. Autorzy Powrotu do kwestii robotniczej ukazują stosunek robotników wobec lewicowych inteligentów („czyli zaliczanych do tych, których chroni ich kapitał kulturowy") – „którzy nie wiedzą, jak wielka jest ich obawa przed przyszłością, zawsze przyjmują »moralizatorską« postawę, a jeśli rozumują w kategoriach stosunku sił, uważają, że imigranci są zawsze z definicji »słabsi«, podczas gdy znaczna część robotników boleśnie odczuwa własną materialną i symboliczną degradację". Co więcej, robotnicy są postrzegani jako „uprzywilejowani" gospodarczo, finansowo i kulturowo na tle imigrantów, w efekcie czego „jakiekolwiek odniesienia do problemów świata robotniczego nawet na lewicy stały się niestosowne, nieomal objęte tabu".

Na przykładzie imigracji i stosunku wobec niej widać natomiast pewien szerszy i niemal uniwersalny

wzór, wedle którego postępuje rozbrat lewicy z klasą robotniczą. Po jednej stronie są: moralizowanie z pozycji wyższości, pospieszne katalogowanie wszelkich możliwych mniejszości i troska o nie, portretowanie na ich tle robotników jako uprzywilejowanych (biali, heteroseksualni, mężczyźni itd.), a zarazem zacofanych i mało empatycznych, teoretyczne rozpoznanie niegodziwości kapitalizmu i jednoczesne zupełne ich niezrozumienie w lokalnym konkretnym kontekście plebejskiego życia. Po drugiej stronie są ludzie umęczeni coraz bardziej wyzyskową pracą, lekceważeni i marginalizowani w debacie publicznej, rozliczani coraz bardziej drobiazgowo z niemal wszystkiego (łącznie z zawartością talerza), żyjący w rozpadających się społecznościach, raczej zawadzający pouczającej ich lewicy niż, jak niegdyś, wychwalani przez nią.

Prawą marsz!

W tym czasie populiści wyciągają do klasy robotniczej dłoń – czy to oferty socjalnej, czy przynajmniej „zrozumienia" ich i przekazu godnościowego, a bywa że jednego i drugiego. W dodatku odwołują się do jedynych wciąż żywych emocji wspólnotowych w świecie rosnącego indywidualizmu i fragmentaryzacji społeczno-kulturowej: patriotyzmu, nacjonalizmu, czasami religijności. A lewica co prawda wpisuje problemy tej grupy na 123 stronie programu wyborczego, ale na każdym kroku pokazuje, że jej priorytety i najsilniejsze emocje dotyczą czegoś lub kogoś zupełnie innego..

Gdy robotnik wybiera populistów, słyszy, że jest ciemny, zacofany, durny, naiwny lub sprzedał się za 500+. Zatem w kolejnych wyborach głosuje na populistów jeszcze chętniej. I jeszcze bardziej gromko jest potępiany przez ludzi, z którymi nic właściwie go nie łączy, poczynając od stylu życia, przez postawy i wartości kulturowe, a kończąc na sposobach zarobkowania i pochodzeniu społecznym. Nic dziwnego, że jeśli rozbijana, poniewierana, kontrolowana i pouczana „siła robocza" jeszcze gdzieś upatruje nadziei, aktywizuje się politycznie i komuś ufa, to czyni to pod sztandarem populistów. Nie pod czerwonym.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/od-socjalizmu-do-populizmu-wyklety-lud-ziemi-dzisiaj/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć